



1 października 2023 r.

Medytacja druga - o. Timothy Radcliffe OP

Zadomowieni w Bogu, a Bóg w nas

Przychodzimy na ten Synod ze sprzecznymi nadziejami. Nie musi to jednak być przeszkodą nie do pokonania. Jesteśmy zjednoczeni w nadziei Eucharystii, nadziei, która obejmuje i przewyższa wszystko, czego pragniemy.

Ale jest jeszcze jedno źródło napięcia. Nasze rozumienie Kościoła jako naszego domu czasami między sobą koliduje. Każda żywa istota potrzebuje domu, jeśli ma się rozwijać. Ryby potrzebują wody, a ptaki potrzebują gniazd. Bez domu nie możemy żyć. Różne kultury mają różne koncepcje domu. *Instrumentum laboris* opowiada nam, że „Azja zaproponowała obraz osoby, która zdejmuje buty, aby przekroczyć próg, jako znak pokory i bycia gotowym na spotkanie z drugim i Bogiem; Oceania zaproponowała obraz łodzi; Afryka podkreśliła obraz Kościoła jako rodziny Bożej, zdolnej do zaoferowania przynależności i przyjęcia wszystkim swoim członkom w całej ich różnorodności” (B 1.2). Ale wszystkie te obrazy pokazują, że potrzebujemy miejsca, w którym będziemy akceptowani i stawiani wobec wyzwań. W domu jesteśmy utwierdzani w tym, jacy jesteśmy i zachęceni do bycia kimś więcej. Dom jest tam, gdzie jesteśmy znani, kochani i bezpieczni, ale mamy wyzwanie, aby rozpocząć przygodę wiary.

Jeśli mamy przemawiać do świata dotkniętego kryzysem bezdomności, musimy odnowić Kościół jako nasz wspólny dom. Wyniszczamy nasz mały planetarny dom. Ponad 350 milionów migrantów przemieszcza się, uciekając przed wojną i przemocą. Tysiące ludzi ginie, przemierzając morza w poszukiwaniu domu. Dopóki oni są, nikt z nas nie może być całkowicie w domu. Nawet w bogatych krajach miliony śpią na ulicach. Młodych ludzi często nie stać na mieszkanie. Wszędzie panuje straszna bezdomność duchowa. Ostry indywidualizm, rozpad rodziny, coraz głębsze nierówności powodują, że uderza w nas tsunami samotności. Wzrasta liczba samobójstw, ponieważ bez domu, fizycznego i duchowego, nie można żyć. Kochać to wracać do kogoś.

Czego więc scena Przemienienia uczy nas o naszym domu, zarówno w Kościele, jak i w naszym wywłaszczonym świecie? Jezus zaprasza swój najbliższy krąg przyjaciół, aby odeszli z Nim na bok i cieszyli się tą intymną chwilą. Oni także będą z Nim w Ogrodzie Getsemani. Jest to wewnętrzny krąg tych, z którymi Jezus jest najbardziej u siebie. Na górze daje im wizję swojej chwały. Piotr chce się chwycić tej chwili. „Rabbi, dobrze, że tu jesteśmy; zbudujemy trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza”. Przybył i chce, aby ta intymna chwila trwała.

Ale oni słyszą głos Ojca. „Jego słuchajcie!” Muszą zejść z góry i udać się do Jerozolimy, nie wiedząc, co ich czeka. Zostaną rozproszeni i wysłani na krańce ziemi, aby być świadkami naszego ostatecznego domu, Królestwa. Widzimy więc tutaj dwa rozumienia domu: wewnętrzny krąg w domu z Jezusem na górze i wezwanie do naszego ostatecznego domu, Królestwa, do którego wszyscy będą należeć.

Podobnie zróżnicowane rozumienie Kościoła jako domu dzieli nas dzisiaj. Dla niektórych jest on definiowany przez starożytne tradycje i pobożność, odziedziczone struktury i język, Kościół, w którym dorastaliśmy i który kochamy. To daje nam wyraźną tożsamość chrześcijańską. Dla innych obecny Kościół nie wydaje się bezpiecznym domem. Jest odczuwany jako ekskluzywny, marginalizujący wiele osób, kobiet, rozwiedzionych, będących w nowym związku. Dla niektórych jest ona zbyt zachodni, zbyt europocentryczny. *Instrumentum laboris* wymienia także osoby homoseksualne i osoby pozostające w związkach poligamicznych. Tęsknią one za odnowionym Kościołem, w którym czują się w pełni jak w domu, rozpoznane, umocnione i bezpieczne.

Niektórzy uważają, że idea powszechnego przyjęcia, w którym wszyscy są akceptowani, bez względu na to, kim są, jest destrukcyjna dla tożsamości Kościoła. Jak w XIX-wiecznej angielskiej piosence: „Jeśli każdy jest kimś, to nikt nie jest nikim”. Wierzą, że tożsamość wymaga granic. Dla innych otwartość jest istotą tożsamości Kościoła. Papież Franciszek powiedział: „Kościół jest powołany, by być domem Ojca, z drzwiami zawsze szeroko otwartymi, ... gdzie jest miejsce dla każdego, ze wszystkimi jego problemami i wychodzi się naprzeciw tym, którzy czują potrzebę podjęcia na nowo swojej drogi wiary” (Ewangelii gaudium, 47).

To napięcie zawsze było w sercu naszej wiary, odkąd Abraham opuścił Ur. W Starym Testamencie dwie rzeczy są w ciągłym napięciu: idea wybrania, naród wybrany przez Boga, naród, z którym mieszka Bóg. To tożsamość, którą się ceni. Ale także uniwersalizm, otwartość na wszystkie narody, tożsamość wciąż nieodkryta.

Tożsamość chrześcijańska jest jednocześnie znana i nieznana, dana i należy jej szukać. Św. Jan mówi: „Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzemy Go takim, jakim jest” (1 J 3. 1 – 2). Wiemy, kim jesteśmy, ale nie wiemy, kim będziemy.

Dla niektórych z nas tożsamość chrześcijańska jest przede wszystkim dana – to Kościół, który znamy i kochamy. Dla innych tożsamość chrześcijańska jest zawsze tymczasowa, czeka nas w drodze do Królestwa, w którym upadną wszystkie mury. Jedno i drugie jest konieczne! Jeśli będziemy podkreślać jedynie, że dana jest nasza tożsamość i to właśnie oznacza bycie katolikiem, ryzykujemy, że staniemy się sektą. Jeśli po prostu podkreślimy podróż w kierunku tożsamości, która ma zostać jeszcze odkryta, ryzykujemy, że staniemy się niejasnym ruchem Jezusa. Kościół jest jednak znakiem i sakramentem jedności całej ludzkości w Chrystusie (*Lumen gentium*, 1) w byciu jednym i drugim. Mieszkamy na górze i teraz smakujemy chwałę. Ale idziemy do Jerozolimy, pierwszego synodu Kościoła.

Jak mamy przeżyć to niezbędne napięcie? Cała teologia wypływa z napięcia, które napina łuk, aby wystrzelić strzałę. To napięcie jest sercem Ewangelii św. Jana. Bóg zamieszkuje w nas: „Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i zamieszkamy u niego” (J 14.23). Ale Jezus obiecuje nam także nasz dom w Bogu: „W domu Ojca mojego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce” (J 14,2).

Gdy myślimy o Kościele jak o domu, niektórzy z nas myślą przede wszystkim o Bogu, który wraca do nas, a inni o nas, którzy przychodzimy do domu w Bogu. Jedno i drugie jest prawdziwe. Musimy powiększyć namiot naszego współczucia dla tych, którzy myślą inaczej.

Cenimy wewnętrzny krąg na górze, ale schodzimy i idziemy do Jerozolimy jako wędrowcy i bezdomni. „Jego słuchajcie”.

Najpierw zatem Bóg zamieszkuje wśród nas. Słowo stało się ciałem w palestyńskim Żydzie z I wieku n.e., wychowanym w zwyczajach i tradycjach swego ludu. Słowo staje się ciałem w każdej z naszych kultur. Na włoskich obrazach Zwiastowania widzimy piękne domy z marmuru, z oknami wychodzącymi na drzewa oliwne oraz ogrody róż i lilii. Malarze holenderscy i flamandzcy przedstawiają Marię przy ciepłym piecu, dobrze otuloną, aby nie zmarzła. Jakikolwiek jest twój dom, Bóg przychodzi, aby w nim zamieszkać. Przez trzydzieści cichych lat Bóg mieszkał w Nazarecie, nic nieznaczącej miejscinie. Nataniel zawołał z obrzydzeniem: „Czyż może być co dobrego z Nazaretu” (J 1,46). Filip odpowiada tylko: „Chodź i zobacz”.

„Wszystkie nasze domy to Nazaret, w którym mieszka Bóg” – powiedział św. Karol de Foucauld. „Niech Nazaret będzie dla Was wzorem w całej jego prostocie i rozciągłości... Życie w Nazarecie można przeżyć wszędzie. Żyj tam, gdzie jest to najbardziej przydatne dla Twojego bliźniego”. Gdziekolwiek jesteśmy i cokolwiek zrobiliśmy, Bóg przychodzi i zostaje: „Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli ktoś posłyszycie mój i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną” (Ap 3,20).

Dlatego cenimy miejsca, w których spotkaliśmy Emmanuela. „Boga z nami”. Kochamy liturgie, w których dostrzegliśmy boskie piękno, kościoły naszego dzieciństwa, nabożeństwa ludowe. Uwielbiam wspaniałe opactwo benedyktynów, w którym pracuję, gdzie po raz pierwszy poczułem, że drzwi do nieba są otwarte. Każdy z nas ma swoją górę Tabor, na której dostrzegł chwałę. Potrzebujemy ich. Gdy zmieniane są liturgie lub burzone kościoły, ludzie doświadczają wielkiego bólu, jakby niszczone ich dom w Kościele. Podobnie jak Piotr chcemy zostać.

Każdy Kościół lokalny jest domem Boga. Nasza Matka Maria objawiła się w Anglii w Walsingham, wielkim średniowiecznym sanktuarium, w Lourdes, w Guadalupe w Meksyku, w Częstochowie w Polsce, w La Vang w Wietnamie i Donglu w Chinach. Nie ma konkursu maryjnego. W Anglii mówimy: „Dobra wiadomość jest taka, że Bóg cię kocha. Zła wiadomość jest taka, że on też kocha wszystkich innych”. Św. Augustyn mówił: „Bóg kocha każdego z nas tak, jak gdyby nie było nikogo innego do kochania”. W bazylice Notre Dame d’Afrique w Algierze widnieje napis: „Priez pour nous et pour les Musulmans”. „Módlcie się za nas i za muzułmanów”.

Często kapłanom najtrudniej jest podążać drogą synodalną. My, duchowni, opiekujemy się miejscami kultu i sprawujemy liturgię. Księża potrzebują silnego poczucia tożsamości, *esprit de corps*. Ale kim będziemy w Kościele wyzwolonym od klerykalizmu? Jak duchowieństwo może przyjąć tożsamość, która nie jest klerykalna? Jest to wielkie wyzwanie dla odnowionego Kościoła. Przyjmijmy bez lęku nowe, braterskie rozumienie kapłaństwa służebnego! Być może uda nam się odkryć, w jaki sposób ta utrata tożsamości jest w rzeczywistości nieodłączną częścią naszej tożsamości kapłańskiej. Jest to powołanie, które należy wydobyć ponad wszelką tożsamość, ponieważ „jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy” (1 J 3,2).

Bóg zamieszkuje teraz w miejscach, którymi świat gardzi. Nasz dominikański Brat Betto opisuje, jak Bóg zadomowił się w więzieniu w Brazylii. Część dominikanów była więziona za sprzeciw wobec dyktatury (1964-1985). Betto napisał: „W dzień Bożego Narodzenia, w święto powrotu Boga do domu radość jest przeogromna. Noc Bożego Narodzenia w

więzieniu... Teraz śpiewa całe więzienie, jakby nasza jedyna, radosna i wolna piosenka miała rozbrzmiewać na całym świecie. Kobiety w swojej sekcji śpiewają, a my bijemy brawa... Wszyscy tutaj wiedzą, że są święta Bożego Narodzenia, że ktoś się narodził na nowo. Naszą piosenką świadczymy, że my również narodziliśmy się na nowo, aby walczyć o świat bez łez, nienawiści i ucisku. To coś niesamowitego widzieć te młode twarze przyciśnięte do krat i śpiewające o swojej miłości. Niezapomniane. To nie jest widok dla naszych sędziów, prokuratora ani policji, która nas aresztowała. Piękno tej nocy uznaliby za nie do zniesienia. Oprawcy boją się uśmiechu, nawet słabego”.

Dostrzegamy więc piękno Pana na naszej własnej górze Tabor, gdzie podobnie jak Piotr chcemy rozbić namiot. Świetnie! Ale „Jego słuchajcie!” Cieszymy się tą chwilą, a potem schodzimy z góry i idziemy do Jerozolimy. Musimy stać się w pewnym sensie bezdomni. „Lisy mają nory i ptaki powietrzne – gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć” (Łk 9,58). Idą do Jerozolimy, świętego miasta, w którym mieszka imię Boże. Ale tam Jezus umiera za murami za wszystkich, którzy mieszkają za murami, tak jak Bóg objawił się swojemu ludowi na pustyni poza obozem. James Alison napisał: „Bóg jest wśród nas jak wypędzony”. „Dlatego i Jezus, aby swoją krwią uświęcić lud, poniósł mękę poza miastem. Również i my wyjdźmy do Niego poza obóz, dzieląc z Nim Jego urągania” (Hbr 13,12n).

Arcybiskup Carlos Aspiroz da Costa napisał do Rodziny Dominikańskiej, gdy był generałem zakonu: „Poza obozem, wśród wszystkich tych innych, zepchniętych do miejsca poza obozem, spotykamy Boga. Wędrowka wymaga wyjścia poza instytucję, poza kulturowo uwarunkowane wyobrażenia i przekonania, ponieważ poza obozem spotykamy Boga, którego nie można kontrolować. To poza obozem spotykamy Innego, który jest inny i odkrywamy, kim jesteśmy i co mamy robić”. Wychodząc na zewnątrz, docieramy do domu, w którym „nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety; wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie” (Ga 3,26).

W latach osiemdziesiątych, zastanawiając się nad reakcją Kościoła na AIDS, odwiedziłem londyński szpital. Konsultant powiedział mi, że młody mężczyzna prosił o księdza o imieniu Tymoteusz. Dzięki Bożej Opatrzności udało mi się go namaścić na krótko przed śmiercią. Poprosił o pochówek w katedrze westminsterskiej, centrum katolicyzmu w Anglii. Otaczali go zwykli ludzie, którzy przychodzili na tę mszę w dni powszednie, a także osoby chore na AIDS, pielęgniarki, lekarze i przyjaciele geje. Ten, który był na peryferiach ze względu na chorobę, orientację seksualną, a przede wszystkim dlatego, że już nie żył, znalazł się w centrum. Otaczali go ci, dla których Kościół był domem i ci, którzy normalnie nigdy nie weszliby do kościoła.

Nasze życie karmi się ukochanymi tradycjami i nabożeństwami. Jeśli zginą, będziemy smucić się. Ale musimy także pamiętać o wszystkich tych, którzy nie czują się jeszcze w Kościele jak u siebie: o kobietach, które czują, że są nierozpoznane w patriarchacie starych białych mężczyzn, takich jak ja! O ludziach, którzy czują, że Kościół jest zbyt zachodni, zbyt łańciski, zbyt kolonialny. Musimy zmierzać w stronę Kościoła, w którym nie są już na marginesie, ale w centrum.

Gdy Thomas Merton został katolikiem, odkrył: „Odnajduje mnie Bóg, to centrum, które jest wszędzie i którego obwodu nie ma nigdzie”. Odnowienie Kościoła jest więc jak pieczenie chleba. Zbiera się brzegi ciasta do środka i rozprowadza środek do brzegów, wypełniając całość tlenem. Tworzy się bochenek, zacierając różnicę między krawędziami a środkiem i

sprawiając, że Boży bochenek, którego środek jest wszędzie i którego brzegu nie ma nigdzie, odnajduje nas.

Ostatnie bardzo krótkie słowo. Podczas przygotowań do tego Synodu wielokrotnie padało pytanie: „Ale jak możemy w Kościele czuć się jak u siebie w obliczu straszliwego skandalu związanego z wykorzystywaniem seksualnym?” Dla wielu była to kropla przepełniająca czarę goryczy. Spakowali walizki i odjechali. Zadałem to pytanie na spotkaniu dyrektorów szkół katolickich w Australii, gdzie Kościół został straszliwie oszepecony przez ten skandal. Jak to pozostali? Jak mogli nadal być w domu?

Jeden z nich zacytował Carla Carretto (1910 – 1988), małego brata Karola de Foucaulda. To, co powiedział Carretto, podsumowuje dwuznaczność Kościoła, mojego domu, ale wciąż nie mojego domu, który objawia i ukrywa Boga.

„Jak bardzo muszę cię krytykować, mój Kościele, a mimo to jak bardzo cię Kocham! Sprawileś, że cierpiałem bardziej niż ktokolwiek inny, a jednak zawdzięczam ci więcej niż komukolwiek. Chciałbym widzieć cię zniszczonym, a jednak potrzebuję twojej obecności. Przyniosłeś mi wiele zgorszenia, a jednak tylko dzięki tobie zrozumiałem twoją świętość. ...Niezliczoną ilość razy miałem ochotę zatrzaskać przed tobą drzwi mojej duszy – a jednak każdej nocy modliłem się, abym mógł umrzeć w twoich pewnych ramionach! Nie, nie mogę się od ciebie uwolnić, bo jestem z tobą jednym, nawet jeśli nie jesteś całkowicie tobą. I wtedy też – dokąd miałbym pójść? Wybudować kolejny kościół? Ale nie mógłbym go zbudować bez tych samych wad, bo to są moje wady”.

Pod koniec Ewangelii Mateusza Jezus mówi: „Oto jestem z wami aż do skończenia czasów”. Jeśli Pan zostanie, jak moglibyśmy odejść? Bóg zamieszkał w nas na zawsze, ze wszystkimi naszymi gorszącymi ograniczeniami. Bóg pozostaje w naszym Kościele, nawet przy całym zepsuciu i nadużyciach. Dlatego musimy pozostać. Ale Bóg jest z nami, aby wyprowadzić nas na szersze, otwarte przestrzenie Królestwa. Potrzebujemy Kościoła, naszego obecnego domu ze wszystkimi jego słabościami, ale także tego, aby oddychać pełnym Duchem w naszym przyszłym domu bez granic.

o. Timothy Radcliffe OP

Tłum. Małgorzata Frankiewicz

Publikujemy dzięki uprzejmości Kongresu Katolików i Katoliczek.

[Źródło: <https://kongreskk.pl/2023/10/08/timothy-radcliffe-op-synodalne-medytacje-rekolekcyjnetimothy-radcliffe-op/>]